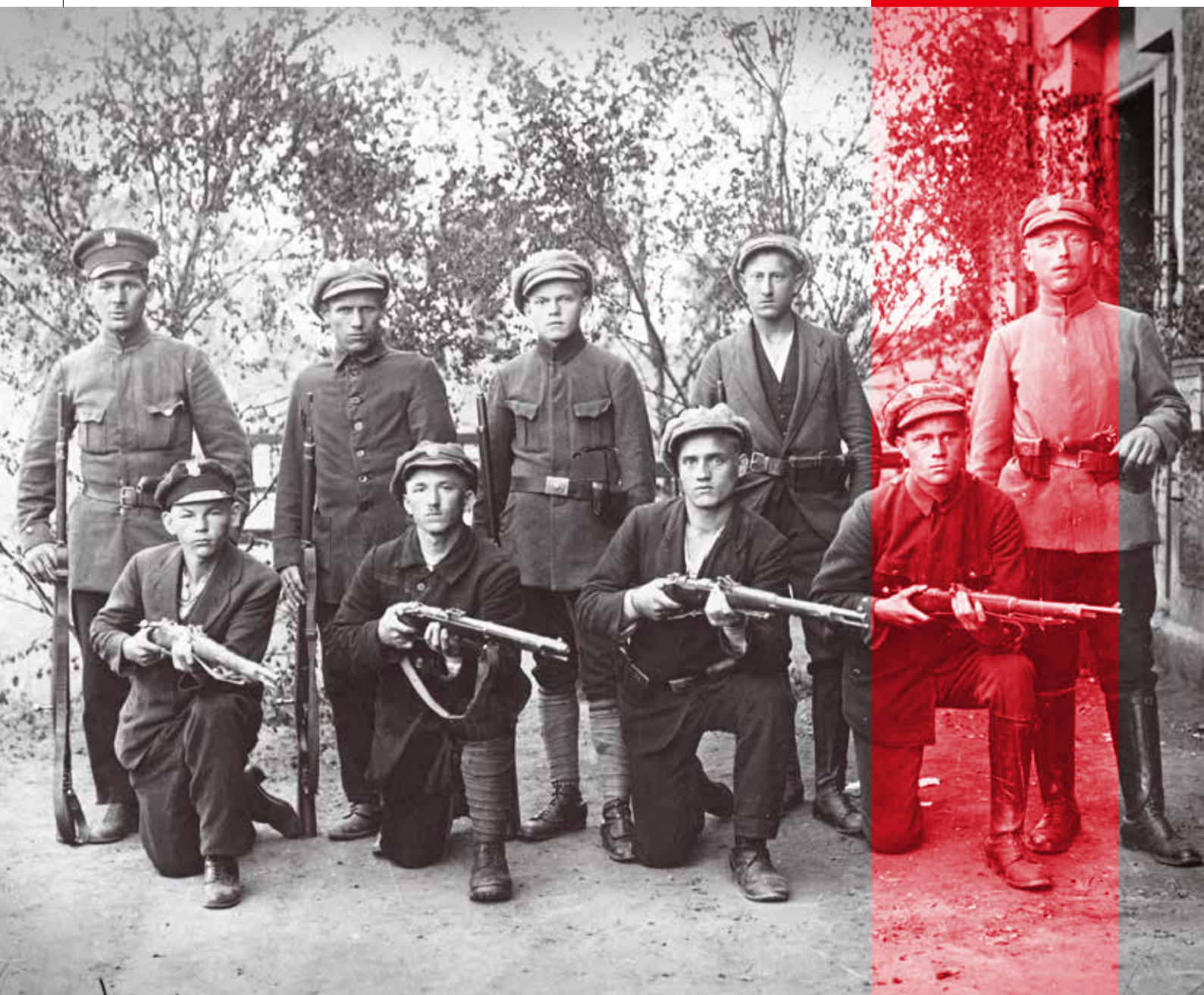


Czas odwagi

100. rocznica I powstania śląskiego – sierpień 1919 r.

GOŚĆ
NIEDZIELNY



Tak blisko – tak daleko do Polski



HENRYK PRZONDZIONO / FOTO GOŚC

W historii walk o kształt granic Rzeczypospolitej w latach 1918–1921 powstania śląskie wydają się logiczną ciągłością, a ich rezultat w postaci przyłączenia do Polski części Górnego Śląska czymś najzupełniej oczywistym. Z tego też powodu powstania wydają się jednym z kilku konfliktów o charakterze lokalnym.

Tymczasem przynależność państwowa Górnego Śląska do Polski po I wojnie światowej nie była sprawą ani oczywistą, ani lokalną.

Dla Niemiec oddanie choćby jednego skrawka to było coś niewyobrażalnego. Staje się to zrozumiałe, gdy uzmysłowimy sobie, że chodzi o obszar, który już przez sześć wieków nie był związany z ziemią Rzeczypospolitej.

Dopiero w drugiej połowie XIX w. dość jednorodne pod wieloma względami społeczeństwo Górnego Śląska za sprawą polityki kulturkampfu podzieliło się na dwie grupy narodowe – polską i niemiecką.

Nastąpił niezwykle rozwój polskich organizacji o charakterze kulturalnym, sportowym, a w szczególności religijnym. Animatorzy tego niezwykle przebudzenia – jak np. ks. Józef Szafranek, Karol Miarka, ks. Konstanty Damrot, Adam Napieralski – nie odgrywali jednak znaczącej roli w polityce Rzeszy, a wybuch I wojny światowej przytłumił polskie nastroje na Górnym Śląsku.

Odżyły one w obliczu klęski Niemiec. Ale jeszcze u schyłku wojny Wojciech Korfanty, kiedy w swoim płomiennym przemówieniu w Reichstagu zażądał przyłączenia do powstającej Polski wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego oraz Górnego Śląska, naraził się na oskarżenia, że zamierza „jak najboleśniej zranic naród niemiecki”.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że Górny Śląsk dla Rzeszy był jednym z dwóch – obok Zagłębia Ruhry – okręgów przemysłowych i powojenne Niemcy nie wyobrażały sobie bez niego nie tylko spłacenia nałożonych kontrybucji, ale w ogóle funkcjonowania gospodarki samych Niemiec. Chodziło zatem o „perłę” – nie tylko w koronie Rzeczypospolitej, ale także w nie mniejszym stopniu w koronie Rzeszy.

Pierwsze z trzech powstań śląskich – trwające od 17 do 26 sierpnia 1919 r. – pokazało, jak daleka wciąż była droga do Polski.

Andrzej SZNAJDER, DYREKTOR IPN KATOWICE

Pierwszy zryw

Aby zrozumieć genezę zbrojnych wybuchów na Górnym Śląsku, należy przede wszystkim uwzględnić charakter regionu górnośląskiego, czas wydarzeń oraz zmiany w polityce międzynarodowej, przyznającej narodom m.in. prawo do decydowania o państwie, w którym chcą żyć.

Zacznijmy od charakteru regionu. Mimo trwającego ponad sześć wieków politycznego oddzielenia od państwa polskiego, żyjąca w środkowej i wschodniej części Górnego Śląska rodzima ludność zachowała swój język w życiu codziennym i modlitwie oraz pielęgnowała związki z miejscami stanowiącymi symbole narodowe (Kraków, Wawel) i religijnymi (Częstochowa) w łączności z resztą narodu polskiego. Potwierdzali to odkrywający tę część państwa pruskiego Niemcy. Dokumentował dobitnie zatrudniony w 1847 r. przez raciborskiego księcia lekarz Juliusz (tak, po polsku pisał swoje imię) Roger, zauroczony pieśniami miejscowej ludności, których zbiór opublikował, podkreślając w przedmowie: „lud wiejski górnośląski prawie wszędzie w przeważającej większości jest polski.(...) tu matka uradowana polskimi słowy wita swoje pierwotne, tu w szkółce nauczyciel po polsku daje dzieciom początków wiedzy, i z kazalnicy ksiądz polską mową opowiada ludowi boskie nauki prawdy odwiecznej. Na tych piaszczystych polach wyrosły wonne kwiaty pieśni gminnej”. Język polski jako macierzysty większości mieszkańców prawobrzeżnej dzielnicy potwierdzały pruskie spisy ludnościowe. I tak w 1910 r. był on jedyną mową ponad 80 proc. osób żyjących w powiatach: pszczyńskim, lublinieckim, oleskim, rybnickim i strzeleckim, prawie 80 proc. w toszecko-gliwickim, opolskim i kozielskim oraz ponad 70 proc. w tarnogórskim i niewiele poniżej tego odsetka w bytomskim i katowickim, a w stykającym się z Wielkopolską powiecie kluczborskim – 53 procent.

Stan taki po klęsce Niemiec stanowił polityczną podstawę dążenia polskich mieszkańców do życia w odradzającej się Polsce. Spełniało to kryterium prezydenta Stanów Zjednoczonych z początku 1918 r. o warunkach pokoju, co wykorzystał m.in. Wojciech Korfanty w parlamencie Rzeszy 25 października 1918 r., gdy rząd przystępował do rokowań ze zwycięskimi mocarstwami, podkreślając: „Panowie posłowie, nie żądamy ani pięćdziesiąt niemieckiej ziemi. Zgodnie z punktem 13 programu prezydenta Wilsona żądamy powstania jednej, składającej się z trzech części Polski z dostępem do morza, to znaczy z własnym wybrzeżem morskim, zamieszkałym przez niewątpliwie polską ludność, (...)”

Czas odwagi

100. rocznica I powstania śląskiego – sierpień 1919 r.

BEZPŁATNY DODATEK PRZYGOTOWANY PRZEZ REDAKCJĘ „GOŚCIA NIEDZIELNEGO” ORAZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KONCEPCJA I REDAKCJA: DR ANDRZEJ GRAJEWSKI („GOŚC NIEDZIELNY”)

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (NAC)

© GOŚC NIEDZIELNY 2019

GOŚC
NIEDZIELNY





NAC

▲ Wojciech Korfanty – przywódca polskiego ruchu na Górnym Śląsku. 25 października 1918 r. w parlamencie Rzeszy zażądał przyłączenia Górnego Śląska do Polski.



NAC

▲ Józef Dreyza – działacz „Sokoła” i jeden z twórców Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska w 1919 r. Z jej szeregów wywodzili się powstańcy.

mamy roszczenia do polskich powiatów Górnego i Średniego Śląska – żadnego niemieckiego powiatu! (...)”.

CZAS PRZESILENIA

Z nadzieją więc na włączenie do polskiej państwowości oczekiwano zakończenia wojny. Nadzieję potwierdzały poczynania władz polskich, m.in. gdy w zarządzonych przez Piłsudskiego wyborach do Sejmu Ustawodawczego znalazły się górnośląskie okręgi w Katowicach, Bytomiu, Opolu i Nysie. Było to oczywiście niemające szans realizacji polityczne posunięcie Warszawy, jednak ważne dla mieszkańców pozostających w granicach Niemiec... Jednak już 31 grudnia 1918 r. prezydent rejencji opolskiej w naruszającym konstytucyjne prawa obywatelskie zarządzeniu, skierowanym przede wszystkim przeciwko polskim Radom Ludowym (domagały się one praw ludności polskiej do języka, oświaty, kultury oraz współrządzenia regionem do czasu przyłączenia do Polski; organizowały zbiórkę podatku narodowego, a dla przeciwdziałania zorganizowanym formom walki narodowej – w celu samoobrony – tworzyły Straże Obywatelskie, a po ich zakazaniu, legalne stowarzyszenia kombatanckie Związki Wojskowe), uznał wszelkie działania mające na celu oderwanie dzielnic od Niemiec za zdradę stanu. Zarządzenie to utwierdziło górnośląskich Polaków w tym, że mimo klęski militarnej Prusy nie zgodzą się na utratę części Górnego Śląska. Przystąpiły więc miejscowe polskie elity już w styczniu 1919 r. do tworzenia zbrojnego zaplecza, którym stała się, mogąca korzystać z pomocy Warszawy, Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska (POW GŚ). Na jej czele stanął Główny Komitet Wykonawczy

z Józefem Grzegorzkiem jako przewodniczącym. Jako cel główny organizacji przyjęto przygotowanie do zbrojnego oderwania od Niemiec i przyłączenia do Polski polskich powiatów dzielnicy. Za przykład wzięto Wielkopolan, którzy wzniciając powstanie zbrojne, opanowali prawie całą dzielnicę, co Niemcy musieli już 16 stycznia 1919 r. uznać w umowie trewirskiej. Realizacji politycznego planu tworzenia zbrojnego zaplecza nie przerwało rozpoczęcie w Paryżu konferencji pokojowej, która miała m.in. na celu ustalenie granicy niemiecko-polskiej. Liczebnemu i terytorialnemu rozrastaniu się POW GŚ (w kwietniu miała liczyć już ponad 10 tys. zaprzysiężonych i obejmować powiaty od pszczyńskiego na wschodzie po opolski na zachodzie) towarzyszyła atmosfera doprowadzenia do zbrojnego opanowania obszaru żądanego przez Polskę w Paryżu. Pod taką presją zebrani 12 kwietnia komendanci okręgowi podjęli decyzję o rozpoczęciu powstania – w wielkanocny poniedziałek 22 kwietnia. Decyzji tej przeciwstawił się Wojciech Korfanty, informowany z Paryża o dobrym obrocie sprawy górnośląskiej. Potwierdziła to treść przekazanego Niemcom 7 maja projektu traktatu pokojowego, w którym Polsce przyznawano żądaną część Górnego Śląska. Wskutek protestu niemieckiego w Paryżu zmieniono korzystne dla Polski rozwiązanie na rzecz odwołania się do woli mieszkańców, wyrażonej w plebiscycie, w którym państwie – Niemczech czy Polsce – chcą żyć.

ODWOŁANA DECYZJA

Do dziś historycy spierają się, kto wydał decyzję o rozpoczęciu walki. Według Grzegorzka – znajdujące się w Strumieniu ●●●

••• dowództwo POW GŚ, z Alfonsem Zgrzebniokiem jako komendantem i nim samym jako naczelnikiem politycznym, wobec słabego uzbrojenia oddziałów powstańczych i ogromnej przewagi Grenzschtzu podjęło uchwałę o niedopuszczeniu do rozpoczęcia powstania. Rozkaz miał wyjść od grupy uchodźców w Piotrowicach, a wydać go mieli Maksymilian Iksal i Franciszek Marszolik, ale wykonany został według Grzegorzka tylko w powiecie pszczyńskim. W niedzielę 17 sierpnia na wiadomość, że Grzegorzek będący w drodze ze Strumienia do Piotrowic na stacji kolejowej w Pawłowicach został aresztowany, rozkaz rozpoczęcia powstania o godzinie drugiej w nocy z 17 na 18 sierpnia w powiatach: bytomskim, katowickim, rybnickim, tarnogórskim i zabrskim wydali członkowie rad wojskowej i politycznej w Bytomiu.

Ostatecznie kierownictwo trwającego już powstania objął przeciwny mu Zgrzebniok. W takich okolicznościach walki objęły powiaty: pszczyński (gdzie Niemcy użyli przeciwko powstańcom pociągów i samochodów pancernych oraz kawalerii i oddziałów lotniczych), rybnicki (powstańcy zajęli obszar aż na północ od Pszowa), bytomski i katowicki (po ciężkich walkach zdobyli wszystkie miasta z wyjątkiem Bytomia, Katowic i Królewskiej Huty, a zacięte walki toczono o Miechowice i Siemianowice), tarnogórski (zajęli Kozłową Górę, Lasowice, Mikulczyce, Ptakowice, Radzionków, Repty, Rudne Piekary i Wieszową) i zabrski – zajęli Bielszowice i Biskupice, ale atak na Zabrze nie udał się. Z uzbrojonymi siłami niemieckimi nierówne walki powstańcze trwały do niedzieli 24 sierpnia, kiedy to Zgrzebniok w porozumieniu z kierownictwem Komisariatu Rad Ludowych Śląskich w Sosnowcu podjął decyzję o wydaniu rozkazu zakończenia doznającego klęski zrywu.

Już w czasie powstania na objętym walkami obszarze władzę objęli niemieccy dowódcy wojskowi, wprowadzono „obostrzony stan oblężenia”, zawieszono artykuły konstytucji pruskiej, zapewniające wolność osobistą, nienaruszalność mieszkania, ochronę wobec prawa, wolność zebrań i stowarzyszania się. W takich warunkach terroru wprowadzono godzinę policyjną, przewidziano natychmiastowe rozstrzelanie osób cywilnych napotkanych z bronią w ręku itp. Stłumienie działań powstańców nie kończyło terroru. Wielu powstańców zostało aresztowanych i osadzonych w więzieniach lub zesłanych do obozów jenieckich, m.in. w Neuhammer (Świętoszów) i Cottbus (Chociebuż). Ratując się przed zemstą, obszar plebiscytowy opuściło – udając się do Polski – ok. 22 tys. osób, w tym ponad 9 tys. powstańców.

Powstanie odbiło się szerokim echem w Polsce. Wiece solidarnościowe miały miejsce w Białymstoku, Drohobyczu, Gnieźnie, Janowie Lubelskim, Łodzi, Kaliszu, Kałuszu, Mogilnie, Nowym Sączu, Ropczycach, Sierszy, Zawierciu i wielu innych miastach. Już w czasie jego trwania w kraju zaczęły powstawać komitety niesienia pomocy dla Górnego Śląska – pierwszy w Częstochowie powołano już 20 sierpnia. W listopadzie z kolei w Poznaniu utworzono Komitet Obrony Górnego Śląska, który działał aż do rozwiązania kwestii górnośląskiej, po czym przekształcił się w Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Z perspektywy stulecia najistotniejszy wydaje się aspekt polityczny pierwszego zbrojnego zrywu wolnościowego Górnoślązaków. Świadczył o wroście świadomości narodowej, będącej efektem pracy uświadamiającej, prowadzonej intensywnie od Wiosny Ludów, zwłaszcza od Bismarckowskiego kulturkampf, przez prasę, różnorodne organizacje i rodzime polskie duchowieństwo.

Michał LIS, INSTYTUT ŚLĄSKI, OPOLE

„Przybyli po wypłatę górniczy”

Tragiczne zajścia z „Mysłowitzgrube” z 16 sierpnia 1919 r. nie wiązały się z aktywnością ruchu polskiego, ale na zawsze będą ściśle splecione z historią I powstania śląskiego.

W pewnej mierze to paradoks. Wydarzenia w Mysłowicach były odpryskiem napiętej sytuacji społecznej i politycznej w okręgu przemysłowym. Konsekwencją kryzysu ekonomicznego i fal strajkowych o ogromnej skali, które zderzyły się z brutalną reakcją sił porządkowych. Śmierć niewinnych ludzi, domagających się czegoś tak elementarnego jak wypłata, współcześni odebrać mieli jak apel wzywający do walki.

ROSNĄCE NAPIĘCIE

Lektura prasy górnośląskiej z lata 1919 r., jeszcze sprzed wybuchu powstania, nie należy do przyjemnych. W kolejnych numerach szpalty gazet obfitują w wieści o morderstwach, napadach, pobicjach, kradzieżach. O strajkach i związanych z nimi starciach w zakładach pracy, o strzelaninach i zbrojnych interwencjach policji czy wojska. Destabilizacja polityczna po upadku monarchii, po obwieszczeniu klęski Niemiec, po rewolucji sprzyjała upadkowi dotychczasowego etosu społecznego i postępującej radykalizacji. Zastanawiając się nad przyczynami powstania oraz strajków w sierpniu 1919 r., na łamach „Nowin Raciborskich” podkreślano, że największe znaczenie miały czynniki bytowe: „brak żywności”. Ludność wyobrażała sobie, że przejęcie władzy w Rzeszy przez socjalistów natychmiast polepszy sytuację zaopatrzeniową, a że do niczego takiego nie doszło, „lud górnośląski tem więcej rządowi nie dowierza”.

Kryzys instytucji państwa miał jeszcze jeden wymiar. 28 czerwca 1919 r. podpisany został traktat pokojowy. Pośród wielu punktów znalazł się i ten o likwidacji armii niemieckiej w jej dotychczasowej postaci. Wkrótce ruszyła demobilizacja: jawny znak słabości Niemiec. A przecież chociażby Grenzschtz (pograniczne formacje wojskowe stacjonujące na Górnym Śląsku) mocno zaszedł za skórę działaczom polskim i niemieckim, reprezentującym lewicę na Górnym Śląsku. Wojsko mogło pozwolić sobie na wiele, skoro miesiącami obowiązywał stan oblężenia z jego nadzwyczajnymi regulacjami prawnymi. Teraz do opinii publicznej poszedł sygnał:

„Niemcy demobilizują”. Wieści o rozpuszczaniu wojska towarzyszyły informacjom o rozformowaniu ochraniających przemysł militarnych formacji ochotniczych – kolejny sygnał słabnięcia państwa.

Także w Mysłowicach jednostki wojskowe znajdowały się w stanie daleko idącej dekompozycji. Zniknął stacjonujący tu dotąd 157. Pułk Piechoty, jego oficerów i żołnierzy przesuwano do nowo tworzonej jednostki, do Grenzschtzu, do 64. Pułku Piechoty Reichswehry. Niemcy wydawali się definitywnie tracić militarny wigor – sytuacja zachęcała do strajków, do zbrojnych wystąpień. Jednak – jak miały to pokazać kolejne dni sierpnia – takie odczytanie było błędne.

DZIKIE STRAJKI

Sytuacja panująca w tych dniach w Mysłowicach jawi się z dzisiejszej perspektywy jako stan o krok przed eksplozją. Miasto przypominało oblężoną twierdzę. Wzmocnione patrole wojska krążyły po ulicach. Piątkowy targ 15 sierpnia odbywał się w towarzystwie silnych jednostek wojskowych, które wystawiły na rynku dwa działka. Już w czwartek 14 sierpnia doszło zresztą do strzelaniny w centrum miasta. Wieczorem, około godziny 20, na ulicach gęstniał tłum, którego nie potrafiła rozproszyć policja. Ściągnięto więc wojsko. Ponoć z masy ludzi padł strzał, wojsko i policja odpowiedziały ogniem. Było dwóch rannych, górnik i oficer.

Tego dnia strajkowało już 60 proc. robotników w okręgu przemysłowym – około 140 tys. osób. W konferencji przedstawiciele związków zawodowych wszystkich barw, polskich i niemieckich, w Katowicach 15 sierpnia ustalono, że wybuchające z coraz

większą siłą strajki nie miały poparcia związkowego, były zatem dzikimi strajkami. Wymknęły się spod instytucjonalnej kontroli. Prasa pełna była informacji o grupach agitatorów, wchodzących na teren zakładów i namawiających robotników do zaprzestania pracy. W polskich gazetach utyskiwano, że „robotnicy mają wiele słuszności”, strajkując, jednak „niedobrze postępują sobie, jeżeli pomijają swe związki zawodowe, a sprawę oddają w ręce osób niepowołanych”. Pisano o splątanej motywacji strajkowej, politycznej i socjalnej zarazem.

WOJSKO WOKÓŁ KOPALNI

Słabnące państwo nie zamierzało oddawać pola. W piątek 15 sierpnia na dziedzińcu kopalni „Mysłowitzgrube” sięgnęło po swoje prerogatywy. Gdy tego dnia około godziny 9 górnicy przyszli po wypłatę, kopalnia była obstawiona wojskiem, uzbrojonym w karabiny maszynowe. Byli to żołnierze z nieistniejącego już wspomnianego 157. Pułku Piechoty, zatrzymani wciąż jeszcze w mieście. Nic dziwnego, skoro region ogarnięty był gigantyczną falą strajkową. Liczba górników, która stawiała się pod kopalnią, była znaczna – ok. 3 tys. osób, także rodziny, żony i dzieci, niekiedy w zastępstwie mężów i ojców zamierzające odebrać pieniądze. Wzburzenie wywołała już decyzja władz kopalni, że wypłaty nastąpią dopiero od 13.00, a zebrani mają się rozejść. Po południu falę robotników zatrzymano, nakazując wpuszczanie po 30 osób. Jednak kilkutyśięczny tłum napierał coraz

▼ Kopalnia „Mysłowice” („Mysłowitzgrube”) w 1919 r.



••• bardziej. W końcu bramę wyłamano i masy oczekujących włąły się na dziedziniec.

STRZAŁY DO BEZBRONNYCH

Wedle relacji prasowych, m.in. „Der Oberschlesische Wanderer”, porucznik, który nakłaniał tłum do rozejścia się, został zaatakowany. Spośród napierających padł strzał, który ranił podoficera. „Wtedy dowodzący oficer kazał strzelać w tłum” – relacjonowano w „Katoliku”. Żołnierze otwarli ogień i cztery osoby padły na miejscu. W „Der Oberschlesische Wanderer” odnotowano ich personalia: Konrad Lis, Konrad Mehlis, Anna Urbanczyk, Wilhelm Sczierski. Ponadto wedle tej samej gazety pięć osób ciężko raniono, w tym Karolinę Kullę, Ottona Gonsiorczyka, Adolfa Biczysko i Wilhelma Metha. Do dalszej eskalacji nie doszło. Wstrząśnięci ludzie rzucili się do ucieczki, a policja i wojsko ruszyły, by wyłapywać mniej lub bardziej iluzorycznych „prowodyrów”.

Różnie potem podawano liczbę ofiar. Niekiedy liczono siedmiu zabitych oraz dwie kobiety i trzynastolatka, który przyszedł odebrać wypłatę zamiast ojca, zatem ogółem dziesięć osób. Ale chyba najpowszechniej przyjęło się w literaturze, że zginęło sześć osób, a kilkanaście raniono.

ISKRA ZAPALNA?

W wierszu nieznanego autora powiadano: „Przybyli po wypłatę górnicy masami/ za to ich Grenzschutz witali strzałami./ Padło ich niemało, nawet drobne dzieci”. W tej samej rymowance mowa też o tym, że „przez okrutne mordy i aresztowania/ lud sprowokowałeś do tego powstania”. Pojawił się tu topos do dziś obecny w narracji historycznej o I powstaniu śląskim – o masakrze myśłowickiej jako iskrze zapalnej. Może najwcześniej sformułowano go na łamach „Katolika” – 19 sierpnia. Napisano wówczas, że „lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o krwawych wypadkach [myśłowickich – S.R.] po całym Górnym Śląsku i wzniciła pożar” – to jest powstanie. Ale także strajk generalny, bo przecież ten wybuchł w tym samym momencie, 18 sierpnia, w odpowiedzi na ogłoszony przez komisarza państwowego ds. Górnego Śląska, Ottona Hörsinga, człowieka numer jeden w regionie, stan oblężenia.

Czy było to możliwe? Jak mogły rozejść się tak szybko owe wieści, czy istotnie dotarły do peowiaków, przebywających w obozie w Piotrowicach, którzy rzucili rozkaz powstania? Niełatwo na to odpowiedzieć. Gazety przyniosły wieści o wydarzeniach w Myśłowicach najwcześniej 18 sierpnia, w wydaniu poniedziałkowym. Gdy powstawały wydania na sobotę i niedzielę (16–17 sierpnia), redakcje nie miały jeszcze informacji o zajściach, względnie nie zdążyły ich zamieścić. Tak istotne dla ruchu polskiego pismo jak „Nowiny Raciborskie” w numerze poniedziałkowym z 18 sierpnia w ogóle jeszcze nie informowały o masakrze, a w numerze kolejnym, z 20 sierpnia, opisywały już walki powstańcze, a więc kwestia myśłowicka zesłała na dalszy plan. Ważne tytuły polskiej prasy, jak „Katolik” i „Kuryer Śląski”, informowały o Myśłowicach dopiero 19 sierpnia.

Oczywiście wieści mogły szerzyć się telefonicznie czy telegraficznie. W takiej sytuacji ich zasięg nie byłby jednak powszechny, lecz raczej ograniczony. Jednak jedno jest pewne: masakry myśłowickiej nie zapomniano. Dziś ta tragedia objawia dwa bieguny tamtego czasu: potęgujące się rewolucyjne wrzenie i państwowy hegemon, który choć słabnie, wciąż potrafi sięgnąć po przemoc.

Sebastian ROSENBAUM, IPN KATOWICE

Licząc na wsparcie

Twórcy Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW GŚ) zamierzali powtórzyć scenariusz zakończonemu sukcesem powstania wielkopolskiego. Fakty dokonane miały zmusić wielkie mocarstwa do zaakceptowania przyłączenia Śląska do Polski.

Ostatecznie jednak do walk wiosną 1919 r. nie doszło, ponieważ sytuacja polityczna i militarna na Górnym Śląsku była nieporównywalna do tej w Wielkopolsce. POW GŚ była znacznie słabsza od wojskowych oddziałów niemieckich i brakowało jej uzbrojenia. Nie udało się stworzyć dużej formacji wojskowej, takiej, jaką w Poznaniu stała się Armia Wielkopolska. Wojsko niemieckie wiosną 1919 r. na wschodzie już otrząsnęło się z załamania po klęsce w I wojnie światowej i rewolucji. Oddziały stacjonujące na Górnym Śląsku (regularna 117. Dywizja Piechoty działająca formalnie jako Straż Graniczna – Grenzschutz) były już przygotowane do ewentualnego stłumienia polskiego powstania.

W CIENIU WIELKIEJ POLITYKI

Plany akcji wojskowej, przygotowywane w polskim sztabie powstańczym wiosną 1919 r., zdeterminowały przebieg I powstania śląskiego. Podstawowym warunkiem wszczęcia walk przez POW GŚ było założenie, że po wybuchu konfliktu na teren Górnego Śląska wkroczą regularne oddziały Wojska Polskiego. Oficjalnie w celu zapewnienia ochrony polskiej ludności cywilnej i powstrzymania represji niemieckich, praktycznie dla zabezpieczenia polskich interesów do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia dyplomatycznego. Nadzieję dla sukcesu takiej akcji pokładano wówczas przede wszystkim w oddziałach armii pod dowództwem gen. Józefa Hallera (Armii Polskiej we Francji), wracającej do kraju z frontu zachodniego. Na teren walk miał także wkroczyć w mundurach Wojska Polskiego pułk bytomski sformowany z uciekinierów z Górnego Śląska.

Kiedy jednak w sierpniu 1919 r. wybuchło I powstanie śląskie, taka strategia była już niemożliwa do zrealizowania. Konferencja pokojowa w Paryżu zakończyła się decyzją o plebiscycie, którą Polska oficjalnie zaakceptowała. Wkroczenie Wojska Polskiego na Górną Śląsk, bez zgody Anglii, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych, było wobec tego wykluczone, jeżeli Polska nie chciała narazić się na interwencję mocarstw, niebezpieczną dla młodego państwa o niestabilizowanych nadal jeszcze granicach. Powstańcy mogli realnie latem 1919 r. liczyć tylko na siebie i ewentualnie na nielegalne dozbrajanie przez Wojsko Polskie. Wszystkie prośby

o skierowanie do walki regularnej dywizji WP i pułku bytomskiego, kierowane już po wybuchu walk do gen. Józefa Hallera, mimo jego całej sympatii dla powstańców kończyły się fiaskiem. Polska dyplomacja, mimo podjęcia takich starań, nie była w stanie uzyskać zgody wielkich mocarstw na taką akcję. Dla wielu powstańców śląskich decyzja ta była niezrozumiała. Wielu było przekonanych o opuszczeniu walczących Górnoszlązaków przez państwo polskie. Nie brali pod uwagę tego, że termin wybuchu powstania został wybrany w odmiennej sytuacji politycznej niż ta, kiedy opracowywano we współpracy z Poznaniem plany powstańcze.

SIŁY NIEMIECKIE KRZEPNĄ

Sytuacja wojskowa dla Niemców była zaś latem 1919 r. sprzyjająca. Wprawdzie traktatem wersalskim zostali oni zobowiązani do wycofania swoich wojsk z Górnego Śląska, ale miało to nastąpić po szczegółowych rozmowach i przygotowaniu wojsk alianckich do wkroczenia na teren plebiscytowy (stanie się to dopiero na początku 1920 r.). Do tej pory zwycięskie mocarstwa uznawały suwerenność Niemiec nad Górnym Śląskiem i z tego powodu nie interweniowały w konflikt polsko-niemiecki. Pozwalało to Niemcom na użycie dowolnych sił wojskowych, przede wszystkim sformowanej na bazie Straży Granicznej regularnej brygady armii niemieckiej (Reichswehry) dowodzonej przez gen. Karla Hoefera. Już w trakcie

walk wzmocniono ją dodatkowo tzw. oddziałami ochotniczymi (Freikorps). Wszyscy żołnierze niemieccy dysponowali bronią strzelecką. W walkach wspierały ich dodatkowo wozy pancerne, pododdziały kawalerii, artylerii, a nawet lotnictwo.

Dzisiaj, wyobrażając sobie peowiaków podczas walk, widzimy zazwyczaj sylwetkę powstańca śląskiego w mundurze z opaską na ramieniu i z nieodłącznym karabinem. Obraz ten wykreowany został jednak później, przez III powstanie śląskie, które jako ostatnie i najbardziej krwawe odcisnęło swoje piętno w sposób decydujący na świadomości historycznej Polaków. Tymczasem w I powstaniu śląskim walczone w ubraniach cywilnych i nie stosowano opasek rozpoznawczych. Nie każdy też powstaniec dysponował bronią strzelecką.

SKĄD WZIĄĆ BRONŃ?

Od momentu utworzenia POW GŚ starała się gromadzić broń. Jednak wiosną 1919 r. tylko co piąty powstaniec dysponował karabinem, a co dziesiąty pistoletem. W skali całego POW GŚ na karabin przypadało około 18 naboju, co pozwalało tylko na bardzo krótką i nierówną walkę. Dodatkowo ●●●

▼ Powstańcy śląscy w 1919 r. walczyli w różnych mundurach: m.in. niemieckich i Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera.



••• ogromne braki występowały w broni maszynowej. 1 sierpnia POW GŚ dysponowała tylko 34 karabinami maszynowymi. Broń ta dawała zaś ogromną przewagę na polu walki. Taka sytuacja pozostała do wybuchu walk, gdyż pomimo zdobywania broni rosła równocześnie liczba członków organizacji. Broń przede wszystkim kupowano od żołnierzy niemieckich, ale także kradziono z magazynów i transportów wojskowych, a nawet produkowano samodzielnie. Możliwości zakupu karabinów i amunicji od żołnierzy niemieckich zaczęły się wyczerpywać od maja, kiedy na Górnym Śląsku sprowadzono jednostki bardziej zdyscyplinowane, a dowództwo niemieckie zaczęło zdecydowanie zwalczać ten proceder. Od tej pory głównym źródłem zaopatrzenia w broń stały się kradzieże. Po wojnie sporo bezużytecznego sprzętu wojskowego leżało w magazynach i składnicach lub było transportowanych w głąb Niemiec, więc możliwości jego zdobycia w ten sposób były spore. Okradano wagony stojące na bocznicach, magazyny straży obywatelskich, a nawet napadano na posterunki oddziałów niemieckich. Jednak działania te były słabo skoordynowane, każdy z dowódców powiatowych POW GŚ starał się organizować broń na własną rękę. Pomysłów było wiele, jedni podszywali się pod oficera niemieckiego, który odbierał karabiny, inni organizowali zabawy, podczas których upijano Niemców i ich rozbrajano. Jeśli dowódca wykazywał inicjatywę, jego oddział był lepiej zaopatrzony niż sąsiednie, gdyż zdobytym z takim trudem uzbrojeniem dzielono się z sąsiadami niechętnie. W efekcie w niektórych powiatach, np. raciborskim i kozielskim, jeden karabin przypadł na dwóch powstańców, a w powiecie katowickim do jednego karabinu przypisanych było aż 35 peowiaków.

WALKI MIEJSKIE

Braki w uzbrojeniu spowodowały, że jednym z głównych założeń taktycznych w czasie I powstania było najpierw rozbrajanie oddziałów niemieckich oraz osób cywilnych (najczęściej leśników). Nocny atak z zaskoczenia miał zmusić Niemców do poddania się i przejęcia magazynów z bronią i amunicją. W Szopienicach i Nikiszowcu nawet nieuzbrojeni peowiacy, którzy otoczyli kwatery żołnierzy, zmusili ich do poddania się. Jeśli jednak dowódca niemiecki postanowił się bronić i dochodziło do walki, peowiacy wycofywali się z powodu braku amunicji. Jeżeli któraś ze stron dysponowała w potyczce lekkim lub ciężkim karabinem maszynowym, przeciwnik najczęściej wycofywał się od razu.

Taktyka pola walki była odmienna od znanej żołnierzom z I wojny światowej. Przede wszystkim walczono w terenie zurbanizowanym, co wymagało zdobywania budynków, a wymiana ognia odbywała się na krótkim dystansie (poniżej 100 m). Bardzo zwiększało to rolę pistoletów i granatów. Wobec niewielkiej ilości amunicji, którą dysponowali powstańcy, wymiana ognia nie była intensywna. Jeśli walka się przedłużała, oddział musiał się wycofywać. Nie dochodziło też do walki wręcz, tak jak miało to miejsce podczas I wojny światowej.

Pochopna decyzja o wybuchu powstania, w odmiennie niż zakładano sytuacji strategicznej, zadecydowała o jego klęsce. Peowiacy nie mogli przeciwstawić Niemcom odpowiedniej liczby wyszkolonych i uzbrojonych powstańców. Brak wsparcia Wojska Polskiego spowodował, że kilkudniowe walki toczyły się tylko w pasie nadgranicznym (najbardziej intensywnie w powiatach: pszczyńskim, rybnickim, katowickim, bytomskim). Później powstańcy musieli uciekać na polską stronę granicy.

Michał GARBACZ, Ryszard KACZMAREK,

INSTYTUT BADAŃ REGIONALNYCH BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ, KATOWICE

Wspólnota w burzliwych czasach

Wspólnota katolicka na Górnym Śląsku stanęła przed wyborem, czy pozostać w państwie niemieckim, czy optować za Polską.

Tereny Górnego Śląska należały do diecezji wrocławskiej, jednej z największych w Europie, gdyż obejmującej przed I wojną światową prawie jedną trzecią państwa pruskiego. Pod względem narodowościowym był to teren bardzo zróżnicowany. Według szacunków z 1920 r. w parafiach Górnego Śląska żyło 1 mln 200 tys. katolików używających języka polskiego, 900 tys. używało języka niemieckiego, a 83 tys. zakwalifikowano jako dwujęzycznych. Wyjątkowe miejsce na mapie diecezji zajmowały dwa duże dekanaty: pszczyński i bytomski. Obejmowały 53 parafie, które aż do początku XIX w. znajdowały się pod rządami biskupów krakowskich. Obszar ten wyróżniał się powszechnym używaniem języka polskiego oraz poziomem świadomości narodowej. Wierni z tych dekanatów kultywowali tradycje polskie, wyrażające się np. w pielgrzymowaniu do Kalwarii Zebrzydowskiej i na Jasną Górę, śpiewaniu polskich pieśni religijnych czy polskich niesporów.

„JESTEM NIEMIECKIM BISKUPEM”

Kluczową postacią dla życia diecezji był kard. Adolf Johannes Bertram, jeden z najważniejszych hierarchów niemieckich pierwszej połowy XX wieku. Połowę życia spędził w Hildesheim, gdzie się urodził i ukończył seminarium duchowne, a w 1906 r. został biskupem ordynariuszem. W 1914 r. otrzymał nominację na biskupa wrocławskiego. W 1916 r. papież Benedykt XV powołał go w skład kolegium kardynalskiego. To wzmocniło pozycję biskupa wrocławskiego w łonie niemieckiego episkopatu. Swoje stanowisko wobec kwestii narodowościowych na Górnym Śląsku sprecyzował zaraz na początku swego posługiwania we Wrocławiu. W trakcie spotkania z grupą polskich działaczy narodowych, przedstawiających oczekiwania diecezjan polskich co do narodowych potrzeb w Kościele, odpowiedział krótko: „Proszę nie zapominać, że jestem biskupem niemieckim”. Jednocześnie doceniał znaczenie polskojęzycznego duszpasterstwa. Dlatego od początku swej posługi we Wrocławiu dbał o to, aby klerycy we wrocławskim seminarium duchownym znali język polski. Z pewnością jednak nie podzielał politycznych aspiracji polskich katolików w swej diecezji. Gdy w Wersalu 4 marca 1919 r. obradowała konferencja pokojowa, kard. Bertram wystąpił

z memoriałem do ambasady Wielkiej Brytanii w Berlinie. Postulował w nim pozostawienie Górnego Śląska w granicach państwa niemieckiego. Podobnej treści pismo wysłał 11 marca 1919 r. do papieża Benedykta XV. Jego zabiegi nie okazały się skuteczne, gdyż traktat wersalski, podpisany 28 czerwca 1919 r., przesądził o tym, że o przynależności państwowej Górnego Śląska zadecyduje plebiscyt. W propagowanie opcji niemieckiej, jako najlepszego wyboru dla miejscowych katolików, zaangażowała się na Śląsku również część niemieckojęzycznych proboszczów.

POLSKI PUNKT WIDZENIA

W nowej sytuacji nie pozostawało bierne także środowisko kapłanów wspierających polską opcję narodową. Jednym z jego liderów był ks. Aleksander Skowroński, bliiski współpracownik Wojciecha Korfantego. W grudniu 1918 r. Sejm Dzielnicowy zaboru pruskiego wybrał go do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, głównego centrum polskiego życia politycznego w zaborze pruskim. Czas był gorący. Obok struktur administracji w wielu śląskich miastach istniały rady robotnicze i żołnierskie. Rewolucja społeczna była w tym czasie dla niemieckiej elity bardziej realnym niebezpieczeństwem aniżeli przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Zmiany w nastrojach ulicy stawały się jednak coraz bardziej widoczne. Jak wspominał po latach kard. Bolesław Kominek, uczestnik manifestacji w Rybniku i Wodzisławiu: „Pomiędzy czerwienią ukazały się nieśmiało pierwsze sztandary biało-czerwone, a myśmy pozakładali obok oznak czerwonych polskie orzełki”. 3 maja 1920 r. proboszcz parafii mariackiej w Katowicach ks. dr Teodor Kubina powiesił przed kościołem polską flagę, co wywołało zresztą wielkie protesty jego parafian, przeważnie Niemców.

Ważną inicjatywą środowiska kapłanów opcji polskiej było powołanie w październiku 1917 r. w Opolu Towarzystwa Oświaty na Śląsku im. św. Jacka, stawiającego sobie za cel „krzewienie oświaty na gruncie katolickim wśród ludu polskiego na Śląsku”. Jego przewodniczącym został ks. Skowroński. Na przełomie stycznia i lutego 1918 r. ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Głosy z nad Odry” redagowanego przez ks. Emila Szramka. Stał się on nieformalnym organem Towarzystwa i często zabierał głos w obronie języka polskiego na Górnym Śląsku. W jednym z tekstów ks. Szramek wysunął postulat budowy niezależnej struktury kościelnej w górnośląskiej części diecezji wrocławskiej, co uzasadniał specyfiką narodowościową tego obszaru. Niewątpliwie postulat budowy niezależnych od Wrocławia struktur kościelnych, a więc także podziału diecezji wrocławskiej,



▲ Kard. Adolf Bertram był biskupem wrocławskim, a częścią diecezji wrocławskiej był w czasie powstań śląskich i plebiscytu Górny Śląsk. Po I wojnie światowej kardynał zaangażował się po stronie niemieckiej w walce o Górny Śląsk.

▼ Ks. Aleksander Skowroński był liderem duchowieństwa polskiego na Górnym Śląsku.



stawał się w 1919 r. ważny dla kapłanów polskiej orientacji.

KROK W STRONĘ SAMODZIELNOŚCI

W sierpniu 1919 r. Komitet Pomocy dla Górnego Śląska, działająca w Wielkopolsce organizacja reprezentująca polskie środowiska z całego kraju, wystąpił z apelem do nuncjusza apostolskiego w Warszawie abp. Achille Rattiego z postulatem: „Ażeby Górny Śląsk oddzielono od diecezji wrocławskiej i stworzono z Górnego Śląska osobną diecezję”. Niewątpliwie zaostrenie sytuacji politycznej na Górnym Śląsku po wybuchu I powstania śląskiego, okrutne niemieckie represje i brak jakiegokolwiek reakcji ze strony Wrocławia negatywnie zostały odebrane przez propolsko nastawionych duchownych. Także oni zaczęli coraz głośniejsze na forum publicznym stawiać sprawę podziału diecezji wrocławskiej. Program minimum zakładał ograniczenie władzy biskupa wrocławskiego nad obszarem plebiscytowym. Latem 1919 r. rząd polski złożył w tej sprawie oficjalną notę w Stolicy Apostolskiej, domagając się jego wyłączenia spod kanonicznej jurysdykcji biskupa wrocławskiego i ustanowienia tam delegata apostolskiego. Kardynał Bertram stanowczo wystąpił przeciwko tym planom. Nie widział potrzeby ograniczania swej władzy nad całą diecezją wrocławską. W liście z 1 września 1919 r. napisał, że takie działanie doprowadziłoby do osłabienia autorytetu biskupa i świadczyłoby o braku zaufania Stolicy Apostolskiej do niego.

Wielu duchownych obserwowało jednak wzrost napięcia politycznego na Górnym Śląsku z wielkim niepokojem. Obawiano się, że spory narodowe rozbiją wspólnoty parafialne i uniemożliwią zgodną dotąd współpracę katolików obu narodowości na tym terenie. Takie troski nieobce były nawet kapłanom od dawna będącym polskimi liderami na Górnym Śląsku, m.in. ks. Janowi Kapicy. Proboszcz tysi znany był jako znakomity kaznodzieja i popularyzator akcji trzeźwościowych. Jednocześnie był posłem do Sejmu pruskiego w Berlinie, gdzie mandat zdobył z listy katolickiej partii Centrum. Jednak w lipcu 1919 r. stanął na czele Śląskiego Związku Akademickiego, skupiającego 120 księży działających na rzecz przyłączenia Śląska do Polski. Niewątpliwie ofiary powstania oraz niemiecki terror po jego stłumieniu pogłębiły istniejące wcześniej podziały wśród duchowieństwa i społeczności katolickiej na Górnym Śląsku. Przekonanie, że trzeba będzie dokonać zdecydowanego wyboru, stawało się coraz bardziej powszechne.

Andrzej GRAJEWSKI,
„GOŚĆ NIEDZIELNY”

Komendant

Elegancki niemiecki oficer nadzoruje ładowanie na wóz broni z garnizonowego magazynu. Potrzebuje jej na tajną akcję przeciw Polakom. Tak przynajmniej wydaje się wartownikom. Bardzo się jednak mylą.



ZASOBY INTERNETU

▲ Alfons Zgrzebnik, główny komendant POW Górnego Śląska, w 1919 r.

Po tej akcji oficer, a był nim porucznik Alfons Zgrzebnik, został okrzyknięty przez Niemców największym polskim bandytą.

RAKOCZY

Urodził się 16 sierpnia 1891 roku we wsi Dziergowice na Opolszczyźnie. Jego patriotyczną postawę ukształtowały dom rodzinny i parafia, w której proboszczem był wybitny polski działacz narodowy ks. Paweł Brandys. Alfons był najstarszy z dziewięciorga dzieci Juliusza, szewca, i Eleonory, prowadzącej sklep spożywczy. Do wybuchu Wielkiej Wojny studiował teologię, ekonomię współczesną i filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim. Już wtedy należał do tajnych polskich organizacji studenckich, takich jak „Zet”. Powołany do armii niemieckiej wykazywał wybitny talent wojskowy i jako jeden z nielicznych Ślązaków dosłużył się stopnia oficerskiego. Na froncie został trzykrotnie ranny.

Pod koniec 1918 roku zaczął organizować w powiecie kozielskim, w porozumieniu z Józefem Dreyzą, strukturę Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Przyjął jako pseudonim panięńskie nazwisko swojej matki: „Rakoczy”. Pod jego kierunkiem organizacja szybko zdobywała nowych członków. W rodzinnych Dziergowicach działała pod przykrywką chóru, którego kierownikiem

był Alfons. W tym czasie oberleutnant Zgrzebnik w niemieckim mundurze pojawiał się w różnych garnizonach i pobierał broń „na rozkaz z samego Berlina”. W końcu jednak został zdekonspirowany i osadzony w więzieniu w Raciborzu. Szybko udało mu się z niego uciec, a władze niemieckie wysłały za nim list gończy.

TRZY RAZY ŚLĄSK

Alfons Zgrzebnik był jednym z autorów planów I powstania, które miało wybuchnąć 22 czerwca 1919 roku. Termin nie został jednak zaakceptowany. Doceniając zdolności Zgrzebnika, Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu mianowała go w lipcu głównym komendantem POW na Górnym Śląsku. Po masakrze w kopalni w Mysłowicach 15 sierpnia 1919 roku i wybuchu powstania został jego komendantem. 24 sierpnia musiał wydać trudny rozkaz zaprzestania walk i ucieczki do pobliskiego Sosnowca. Jego energia i zapał nie pozwoliły mu jednak siedzieć bezczynnie. Od razu zabrał się za organizację pomocy dla powstańców i ich rodzin. Z rozkazu gen. Hallera przygotowywał Milicję Górnos Śląską jako zaplecze kadrowe dla przyszłych powstańczych oddziałów.

Już w marcu następnego roku był znów na Śląsku. Osobiście dowodził obroną hotelu Lomnitz w Bytomiu, gdy 27 maja 1920 roku bojówki niemieckie zaatakowały mieszczący się tam Polski Komisarjat Plebiscytowy i dowództwo POW. Po wybuchu II powstania 19 sierpnia 1920 roku, które również przygotowywał, został jego naczelnym wodzem. Zryw zakończył się sukcesem, a zniechęcona niemiecka policja została zastąpiona mieszaną – polsko-niemiecką (APO).

Po rozwiązaniu POW Alfons zaangażował się w pracę w powstałej w jej miejsce Centrali Wychowania Fizycznego, a w Dowództwie Obrony Plebiscytu odpowiadał za kontakty z Warszawą w sprawach wojskowych. Jako doświadczony konspirator był jednym z pomysłodawców utworzenia grupy śląskich komandosów, czyli oddziału destrukcyjnego Wawelberga, którego zadaniem było wysadzenie mostów na Odrze i odcięcie Górnego Śląska od dostaw z Niemiec. Podczas III powstania był członkiem Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych. Po zakończeniu walk brał udział – w stopniu kapitana w sztabie gen. Szeptyckiego – w przejmowaniu terenu po podziale Śląska. Był współzałożycielem Związku Byłych Powstańców Śląskich.

AS WYWIADU

W 1922 roku został nauczycielem wychowania fizycznego w Gimnazjum Klasycznym w Królewskiej Hucie, ale po zamachu majowym wrócił do czynnej służby wojskowej. Oficjalnie był kierownikiem referatu w Wydziale Wojskowym Komisarjatu Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku, a tak naprawdę zajmował się pracą wywiadowczą. Jego ekspozytura odnosiła spore sukcesy, ale został w końcu rozpoznany przez Niemców i z powodu zagrożenia zamachem na jego życie odwołano go pod koniec 1931 roku do Warszawy. Już jako cywil został naczelnikiem Wydziału Pracy i Opieki Społecznej w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu, a w 1934 wicewojewodą białostockim. Zmarł nagle 31 stycznia 1937 roku, podczas urlopu w Marcinkowicach koło Nowego Sącza, na serce, ale do kłopotów zdrowotnych przyczyniła się też rana z frontu zachodniego.

Alfons Zgrzebnik został pochowany w kwaterze dowódców powstańczych na cmentarzu w Rybniku. Postać Zgrzebnika, jako jednego z nielicznych przywódców powstań, była szanowana przez wszystkie strony bez względu na zapatrywania polityczne jako tego, „który pierwszy prowadził ten lud do walki o swoją wolność”.

Adam ŚLIWA, „GOŚĆ NIEDZIELNY”

Nad granicą

Chroniąc się przed represjami, działacze narodowi, a później powstańcy, uciekali do Polski, gdzie znajdowali schronienie i pomoc.

Pierwsi Ślązacy zaczęli przekraczać granicę już w listopadzie 1918 r., by za pośrednictwem komendy Okręgu IX POW wstępować do 9. Pułku Legionów i wraz z nim wyruszyć do boju o Lwów. W grudniu 1918 r. w kręgach górnośląskich działacze niepodległościowych zaczęła kiełkować myśl o utworzeniu śląskiej kompanii, a może nawet batalionu. Niedługo potem Józef Dreyza, naczelnik górnośląskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, wezwał do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego. Jego apel przekazano do wszystkich „gniazd” sokolich w powiecie bytomskim. Pierwsze „sokoły” przeszły granicę 12 grudnia 1918 roku. Wkrótce w ich ślady podążyli kolejni. Początkowo wcielano ich w szeregi stacjonującego w Sosnowcu 3. Batalionu 7. Pułku Legionów. Wkrótce jednak rozpoczęli służbę na granicy. 4 lutego 1919 r. decyzją Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Częstochowie utworzono 7 Batalion Strzelców, składający się z Górnoślązaków. 7., bo podobno tyłu właśnie miała liczyć pierwsza grupa ochotników. Przenieśli się doń wszyscy Ślązacy z 7. Pułku Piechoty Legionów oraz częstochowskiej Komendy Uzupelnień Lwowa. Po przejściu na etat Wojsk Wielkopolskich batalion dał początek 1. Pułkowi Strzelców Bytomskich.

W kolejnych miesiącach postępował rozwój alternatywnych polskich struktur politycznych i konspiracji wojskowej. Założona w styczniu 1919 r. Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska liczyła w marcu już 5 tys. członków. Dwa miesiące później w jej szeregach było już 14 tys. osób. Pomimo braku broni i jednolitej struktury organizacyjnej przywódcy powoływali do powstania. Poczynania te nie mogły ująć uwadze strony niemieckiej. Brak doświadczenia w działalności podziemnej prowadził częstokroć do dekonspiracji i aresztowań. Wreszcie 14 maja 1919 r. Hörsing zakazał działalności Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej i zakładania podobnych instytucji. Zagrożeni działacze zmuszeni byli niejednokrotnie do ucieczki. Gromadzili się, co zrozumiałe, w rejonach nadgranicznych, w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku Cieszyńskim.

Rozpoczęte z 16 na 17 sierpnia 1919 walki na Górnym Śląsku przybrały niepomyślny przebieg. Wkrótce liczne grupy powstańców zmuszone zostały do przekroczenia granicy. W Twardowicach, Strzyżowicach, Grodźcu, Czeladzi, Sosnowcu, Nivce, Jeleniu, Byczynie, Oświęcimiu, Strumieniu i Piotrowicach łącznie znalazło się ponad 3 tys. powstańców. Kierujący ekspozyturą Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego w Sosnowcu płk. Michał Żymierski, który faktycznie przejął dowódzenie od 20 sierpnia, postanowił wykorzystywać tych ludzi do osłabienia niemieckiego impetu poprzez skoordynowane ataki prowadzone spoza granicznego kordonu. Ponadto za jego sprawą do skupisk tych zaczęło przybywać uzbrojenie z wojskowych magazynów. Jednak na skutek rychłego wygaśnięcia



▲ Poczтівка wydana przez Towarzystwo Pomocy dla Górnego Śląska w 1919 r.

walk utworzono jedynie – wspierając się obozem w Strumieniu – tzw. odcinek południowy.

PONAD 20 TYS. UCHODźCÓW

Po zakończeniu działań zbrojnych I powstania śląskiego Górny Śląsk opuściło ponad 20 tys. osób. Według wycieńń kierownika pomocniczej służby sanitarnej Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska 9200 spośród nich stanowili powstańcy i działacze niepodległościowi. W krótkim czasie utworzono dla nich 15 obozów: w Praszcze (800 osób), Twardowicach (600), Strzyżowicach (300), Grodźcu (200), kopalni „Saturn” i Czeladzi (600), Małobądzu (300), Sosnowcu (800), Nivce (800), Jeleniu i Jaworznie (1400), Oświęcimiu, Dziedzicach, Strumieniu i Piotrowicach. Poza obozami znalazło się 12 800 uchodźców cywilnych. Warunki bytowe były tam trudne, doskwierała im świadomość porażki, w dodatku trwała ostra walka polityczna o wpływy w tym środowisku. Dla zapobieżenia defetyzmowi i ujęcia szeregów powstańczych w karby dyscypliny wojskowej płk. Żymierski opracował projekt sformowania Oddziałów Milicji Górnośląskiej. W rezultacie w czterech obozach: w Jaworznie-Byczynie, Oświęcimiu, Szczakowej i Zawierciu skoncentrowano 5506 byłych powstańców, formując 14 batalionów dowodzonych w większości przez Górnoślązaków. Dowódcą głównym Milicji Górnośląskiej został jej organizator płk. Żymierski, zastąpiony następnie przez gen. Juliusza Bijaka. W obozach prowadzono intensywną działalność oświatową. Ponad 1200 uchodźców przeszkolono na organizowanych w Biedrusku pod Poznaniem kursach przygotowujących do pracy w rolnictwie, leśnictwie, łączności, policji i na kolei. Po podpisaniu 1 października umowy o amnestii rozpoczęto trwający do połowy grudnia proces likwidacji obozów. Uchodźcy powracali w rodzinne strony, aby rozpocząć kolejną odsłonę boju o polski Śląsk.

Piotr PAEYS, INSTYTUT ŚLĄSKI, OPOLE

Niełatwy bilans

I powstanie śląskie, choć przegrane, stworzyło nową sytuację polityczną na Górnym Śląsku. Determinowało państwo polskie do większej aktywności, a opinii międzynarodowej pokazało, że wielu mieszkańców Górnego Śląska chce przyłączenia do Polski.

Zryw zakończył się klęską powstańców. Nie zrealizowali oni tym samym swojego celu, którym było przyłączenie Górnego Śląska do Polski bez plebiscytu. Porażka oznaczała też dekonspirację i czasowe rozbitcie POW GŚ. Kilkudniowe zacięte walki przyniosły krwawe straty po obydwu zmagających się stronach.

STRATY I REPRESJE

Dokładne liczby poległych wciąż pozostają jednak nieznane. Według polskich ustaleń z okresu międzywojennego, w sierpniu 1919 r. zginęło 477 powstańców, należy jednak uznać, że liczba ta jest niepełna. Jeszcze w trakcie walk strona niemiecka przystąpiła bowiem do masowych represji wymierzonych nie tylko w złapanych z bronią w rękę powstańców, lecz także w ich rodziny oraz licznych działaczy polskich organizacji, którzy w walkach nie brali udziału. Z punktu widzenia władz niemieckich działania te miały podstawę prawną, którą był wprowadzony w momencie wybuchu powstania zaostrzony stan oblężenia – dopuszczał on możliwość rozstrzeliwania osób schwytanych z bronią w rękę. Jeszcze w trakcie walk oddziały Grenzschutzu przystąpiły do pacyfikacji obszarów objętych powstaniem oraz tych terenów, gdzie walki nie miały miejsca, lecz działały tam polskie organizacje. W szeregu miejscowości doszło do rozstrzeliwań, względnie aresztowań i pobic schwytanych powstańców. Wielu zatrzymanych członków POW GŚ wywieziono do więzień i obozów jenieckich, m.in. w Neuhammer (Świętoszów) na Dolnym Śląsku i Cottbus (Chociebuż) w Brandenburgii, gdzie byli brutalnie traktowani przez strażników. Efektem klęski powstania i niemieckiego terroru była ucieczka tysięcy powstańców i polskich działaczy narodowych z Górnego Śląska do Polski. Ich liczbę historycy szacują od 14 tys. do 22 tys. Postawiło to w bardzo trudnej sytuacji rodziny uchodźców – niejednokrotnie byli to ich jedyni żywicieli. Koniec powstania oznaczał także zakończenie strajków – władzom niemieckim dość szybko, także za pomocą represji, udało się przywrócić wydobywanie węgla i produkcję w górnośląskich zakładach.

KONSEKWENCJE POLITYCZNE

Choć powstanie wybuchło wbrew woli władz polskich (zarówno warszawskich, jak i poznańskich), to właśnie politycy musieli

uporać się z jego konsekwencjami. U podstaw decyzji o nieudzieleniu bezpośredniej pomocy powstańcom przez Wojsko Polskie leżała obawa przed międzynarodowymi reperkusjami. Rząd polski podjął natomiast starania dyplomatyczne o natychmiastową interwencję wojsk sojusznicznych na Górnym Śląsku. Próbowano także pozyskać zgodę na wkroczenie na Górny Śląsk oddziałów polskich jako części sił ententy mających zapewnić spokój w tym regionie. Argumentem wykorzystywanym przez stronę polską były, przesadzone nieraz, doniesienia o niemieckich gwałtach na polskich mieszkańcach objętego walkami obszaru. Jeszcze 20 sierpnia 1919 r. Najwyższa Rada Aliancka odrzuciła polski wniosek dotyczący interwencji. Wyrażono jednak zgodę na utworzenie specjalnej komisji, która miała udać się na Górny Śląsk i sprawdzić sytuację ludności cywilnej. Na jej czele stanął szef francuskiej misji wojskowej w Berlinie gen. Charles Joseph Dupont. Komisja przybyła do Katowic 24 sierpnia 1919 roku. Była to pierwsza obecność przedstawicieli zwycięskiej koalicji na Górnym Śląsku. W przesłanym na początku września raporcie gen. Dupont skrytykował



zarówno polskie powstanie, jak i brutalne metody stłumienia go przez Niemców. Zaproponowano także amnestię dla uczestników walk, w tym uciekinierów do Polski.

Władze polskie pozostały zatem wierne dotychczasowej strategii wobec kwestii górnośląskiej, zakładającej prymat dyplomacji nad rozwiązaniami zbrojnymi, które nie mogły przynieść Rzeczypospolitej sukcesu. Co znamienne, nawet Niemcy nie zdecydowali się na oficjalne oskarżenie polskiego rządu o wywołanie powstania, choć podejrzewali go o takie działania. Już po zakończeniu niemieccy dowódcy obawiali się jednak rychłego wznowienia walk i nawet wkroczenia Wojska Polskiego na Górny Śląsk, co doprowadziłoby oczywiście do wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Niemieckie podejrzania okazały się bezpodstawne – o losach Górnego Śląska miał zdecydować narzucony w traktacie wersalskim plebiscyt. I powstanie śląskie nic w tej kwestii nie zmieniło.

▼ Grupa żołnierzy Grenzschutzu – niemieckiej formacji walczącej z powstańcami w 1919 r.



ARCHIWUM ARCHIDIECZJI KATOWICKIEJ

AMNESTIA I JEJ SKUTKI

Niemieckie represje wobec powstańców, nagłośnione przez stronę polską, wzbudziły oburzenie za granicą. Na łamach zachodnioeuropejskiej, a nawet amerykańskiej prasy donoszono o zbrodniach Grenzschutzu. Była to sytuacja niewątpliwie dogodna dla rządu polskiego w kontekście jego zabiegów dyplomatycznych. Tymczasem pod koniec września 1919 r. rozpoczęły się, zalecane przez komisję Duponta, rokowania polsko-niemieckie dotyczące amnestii dla uczestników sierpniowego powstania. Po stronie polskiej istotną rolę odegrał w nich Wojciech Korfanty. Podpisane 1 października 1919 r. porozumienie zawierało amnestię dla powstańców i zgodę władz niemieckich na powrót z Polski przebywających tam od sierpnia uciekinierów.

Stopniowo udało się przełamać apatię, jaka ogarnęła członków ruchu polskiego na Górnym Śląsku. Także POW GŚ powoli odbudowywała się po doznanej porażce. Tym razem odbudowa następowała jednak pod czujnym okiem polskich władz politycznych i wojskowych. W lutym 1920 r. powstał Polski Komisarjat Plebiscytowy z Wojciechem Korfantym na czele. Pomny doświadczeń z 1919 roku Korfanty starał się zachować ścisłą kontrolę nad POW GŚ. Jednocześnie dużego, choć tajnego wsparcia udzielił wywiad Wojska Polskiego – szczególnie istotne było odkomenderowanie na Górny Śląsk wielu doświadczonych oficerów. Między innymi dzięki tym działaniom udało się zbudować sprawną konspiracyjną organizację bojową, która dowiodła swej wartości dokładnie rok po wybuchu I powstania śląskiego – w sierpniu 1920 roku.

WYBORY KOMUNALNE – ŻŁUDNY PROGNOSTYK?

Ważniejsze od odbudowy struktur wojskowych było popowstańciewe wznowienie polskich działań polityczno-propagandowych w regionie, które właściwie stanowiły już część kampanii plebiscytowej. Ważnym momentem okazały się wybory komunalne na Górnym Śląsku, rozpisane przez władze niemieckie na 9 listopada 1919 roku. Przyniosły one zdecydowany sukces stronie polskiej – spośród 11 225 wybranych wówczas w rejencji opolskiej radnych 6822 stanowili kandydaci wystawieni przez polskie organizacje. W niektórych częściach regionu wynik ten był jeszcze bardziej korzystny, np. w powiecie pszczyńskim Polacy zdobyli 85,2 proc. mandatów. Rezultat wyborów był dla strony polskiej niewątpliwie bardzo dobrym prognostrykiem przed zbliżającym się plebiscytem. Optymizm wydawał się tym bardziej uzasadniony, że przecież tak dobre wyniki pozyskano po stłumionym niedawno powstaniu i czasowym załamaniu się ruchu polskiego. Z pewnością rezultaty listopadowych wyborów były także dogodnym argumentem propagandowym ukazującym polskość Górnego Śląska. Porównanie z wynikami zwycięskiego dla Niemców plebiscytu górnośląskiego z marca 1921 r. pokazuje jednak, że polski optymizm, oparty na wynikach wyborów komunalnych 1919 r., okazał się żłudny. Pojawia się zatem pytanie o przyczyny tak dobrych wyników polskich kandydatów w listopadzie 1919 roku? Wielu historyków wiąże je z wpływem I powstania na postawy narodowe Górnoszlązaków – po stronie polskiej wielu z nich miało opowiedzieć się pod wpływem wydarzeń z sierpnia 1919 roku. Być może pewną rolę odegrało tu także brutalne postępowanie wojsk niemieckich w trakcie i po zakończeniu walk. Z pewnością I powstanie śląskie było jednym z czynników, które przyczyniły się do wzrostu nienawiści między zdeklarowanymi polskimi i niemieckimi mieszkańcami Górnego Śląska, która narastała także w latach 1920–1921.

Miroslaw WECKI, IPN KATOWICE

Zdobyte armaty

Pistolet bez zamka, wymierzony w pierś wyrwanego ze snu niemieckiego kapitana, hrabiego von Gössa, był oświetlony tylko mdłym blaskiem karbidówki. – „Hande hoch!” – syknął powstaniec Franciszek Walter. Tak zaczęło się starcie w Paprocanach w 1919 roku.

Ta nocna akcja była jednym z największych sukcesów polskich Ślązaków w I powstaniu śląskim. Słabo uzbrojeni powstańcy kompletnie zaskoczyli obsługę baterii artylerii polowej Grenzschtutzu w tej dzisiejszej dzielnicy Tychów. Większość Niemców nie zdążyła nawet sięgnąć po broń.

Preludium tej akcji było rozbrojenie przez powstańców niemieckiego plutonu wartowniczego w Urbanowicach (dzisiaj to też część Tychów). Tamtejsi powstańcy dokonali tej sztuki po zmroku 16 sierpnia bez jednego wystrzału. Dzięki temu żołnierze z głównych sił niemieckich, niezaalarmowani, dalej smacznie spali w niedalekich Paprocanach.

KTO STUKA W OKNO?

Wkrótce zwycięzcy z Urbanowic spotkali się z powstańcami z okolicznych miejscowości pod dębem przy drodze na Paprocany.

▼ Dawna szkoła w Paprocanach, obecnie przedszkole. W sierpniu 1919 r. kwaterowało tu ok. 20 żołnierzy Grenzschtutzu. Atak na szkołę był jedną z pierwszych akcji I powstania śląskiego, co upamiętnia tablica na budynku.



PRZEMYSŁAW KUCHARCZAK / FOTO GOŚC

Broni było wciąż dramatycznie mało. Mimo to ok. 120 Ślązaków zdecydowało się pójść do akcji. Podzieleni na 14 grup szturmowych, ruszyli sierpniową nocą ku Paprocanom. Przecieli przewody telefoniczne i – tuż po północy – ruszyli.

„Ciche stuknięcie w okno obudziło gospodarza. Mildner [gospodarz – przyp. P.K.], wprowadzony w błąd przez powstańców, uchylił drzwi. Walter wpadł do pokoju, w którym spał niemiecki kapitan. Syknięcie »Hande hoch!« i oświetlony karbidówką, wymierzony prosto w piersi oficera pistolet (bez zamka i naboju) zrobiły swoje” – napisali na podstawie rozmów z powstańcami tacy harcerze w latach 60. XX wieku.

Powstaniec Franciszek Walter już w następnej chwili uzbroił się w pistolet kapitana von Gössa. I zaraz z kolegami powstańcami – akurat wszyscy byli z Paprocany – wpadł do sypialni sześciu niemieckich żołnierzy. „Sześć »mauzerów« ustawionych na stojaku natychmiast znalazło się w rękach powstańców” – czytamy w relacji.

Większość Niemców dała się zaskoczyć w podobny sposób. W kilku gospodarstwach żołnierze Grenzschtutzu stawili jednak opór. Zginął 42-letni powstaniec Franciszek Szkudło. Niemcy poddali się, gdy od strony Tychów nadbiegli spóźnieni Ślązacy z karabinem maszynowym. Powstańcy zdobyli trzy armaty (według wspomnień miały kaliber 105 mm), 97 mauzerów i 5 karabinów maszynowych. Wzięli też 67 jeńców.

STRZAŁY Z GOSPODY

W następnych godzinach powstańcy zajęli Tychy i ruszyli na Czułów – dziś północną dzielnicę miasta. Przed nimi dotarli tam jednak żołnierze Grenzschtutzu z Kostuchny... – Około 12 Niemców zatrzymało się w gospodarstwie Jana Faronia. Ten budynek stoi do dzisiaj przy ul. Katowickiej w Tychach-Czułowie. Gdy powstańcy podeszli polami od strony Tychów, z okien gospody padły strzały. Padł 24-letni powstaniec Augustyn Rozkoszny. – Było po żniwach, więc na polach nie było gdzie się kryć. Powstańcy zalegli w rowach – opowiada Gabriel Pierończyk – twórca Muzeum Historii Czułowa.

Niemcy przenieśli się tymczasem do gospodarstwa Faronów po drugiej stronie drogi i kontynuowali ostrzał. Do dzisiaj stoi w tym miejscu stodoła, która pamięta tamte wydarzenia. Powstańcy podciągnęli karabin maszynowy i jedną z armat zdobytych w Paprocanach. Z armaty nie zdążyli jednak wystrzelić. Być może wystarczyła sama groźba jej użycia, bo żołnierze Grenzschtutzu poddali się.

Od 2010 r. w Czułowie stoi piękny pomnik powstańców z orłem na wysokiej kolumnie. Nawiązuje do przedwojennego monumentu, zburzonego przez Niemców w 1939 roku. Można go znaleźć 200 metrów na północ od gospody Faronia. Wśród nazwisk na tym pomniku jest wymieniony 19-letni Franciszek Mróz, który zginął dokładnie w tym miejscu. – Ten chłopak jest często wymieniany jako powstaniec. Od jego rodziny, w którą zresztą się wżeniłem, wiem jednak, że był przypadkową ofiarą strzelaniny. On wyszedł z domu tylko popatrzyć – wyjaśnia Pierończyk.

W Tychach istnieje też pomnik powstańca śląskiego z szablą na placu Wolności. To kopia przedwojennej rzeźby. Jest również pamiątkowa tablica na Przedszkolu nr 3 w Paprocanach – dawnej szkole. Tamtej sierpniowej nocy w 1919 r. spało tu 20 żołnierzy Grenzschtutzu. Swoistą pamiątką jest też stojący tuż obok kościół NSPJ w Paprocanach. Powstał na miejscu wcześniejszego, mniejszego kościółka, wzniesionego w latach 30. XX w. jako wotum właśnie przez powstańców śląskich.

Przemysław KUCHARCZAK, „Gość NIEDZIELNY”

Ślązaczka

„A za Twoją pracę ofiarną niech Twoje drogie imię w sercach i duszach Polek nigdy nie zaginie” – pisała z okazji 75. urodzin Józefy Bramowskiej „Gazeta Tarnogórska”.

Aresztowana, prześladowana przez Grenzschutz i bojówki niemieckie, udzielała schronienia powstańcom. Zasiadała przez dwie kadencje w Senacie II Rzeczypospolitej. Była oddaną żoną i matką, dumną ze swego chłopskiego pochodzenia. Siłę czerpała z modlitwy. Józefa Bramowska była niepospolitą Ślązaczką.

KOCHAĆ, CO POLSKIE

Urodziła się w Żyglinie, 10 marca 1860 roku. Ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej, potem sama dbała o swoją edukację. Jako 18-latką podjęła pracę w kopalni „Pasiaki”, by po śmierci ojca utrzymać siebie i matkę. W 1890 r. wyszła za mąż za Piotra i urodziła pięciu synów. Działalnością społeczną zajęła się, kiedy odchowała dzieci. „W ślad wychowania mego nauczyłam synów kochać wszystko, co polskie” – mówiła.

W 1909 r. założyła Towarzystwo Kobiet w Żyglinie, które zajmowało się edukacją i pomocą dobroczynną oraz urządziło czytelnię. Tyle mówiły oficjalne informacje. Jednak spotkania były poświęcone m.in. odczytom na temat historii i literatury polskiej czy wspólnemu śpiewaniu pieśni patriotycznych.

Znana z płomiennych przemówień, 9 marca 1914 r. wystąpiła na wiecu w Bytomiu. Mówiła o potrzebie zbudowania wiedzy narodowej na Górnym Śląsku i została za to aresztowana. Do więzienia trafiła także w 1919 r. za działalność na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Do anegdot trafiły jej więzienne modlitwy, które wygłaszała na głos tak, by słyszał je stróż: „Dziękuję Ci, Boże, za to, że pozwoliłeś mi tu siedzieć. Dzięki Ci za te chwile odpoczynku, pierwsze w moim życiu, tak bardzo ich potrzebowałam. Dzięki za czas na modlitwę, zawsze od niej byłam odrywana – nigdy nie miałam czasu tak, jak bym chciała, wzniesić duszy do Boga. Dzięki Ci za to, że choć prosta kobieta, mogę tu złożyć ofiarę za Polskę i za nią więzienie odcierpieć. Jakże dobry jesteś, Boże, żeś mnie tak udarował, żeś mi pokazał, że coś jestem warta, skoro Grenzschutz aż pięcioma samochodami ciężarowymi po mnie przyjechało i w wojskowym więzieniu pomieściło. Jakże nie być dumną z takiego wyróżnienia”.

OPIEKUNKA

Mimo zagrożenia nie zaprzestała swoich działań na rzecz Polski – po I wojnie światowej reaktywowała Towarzystwo w Żyglinie i pomagała zakładać podobne w innych częściach powiatu tarnogórskiego. Była organizatorką I powiatowego Zjazdu Polek, który w 1920 r. odbył się w Tarnowskich Górach, oraz uczestniczką Sejmiku Towarzystwa Polek w Gliwicach. W trakcie powstań śląskich otaczała opieką walczących – dawała im schronienie,



CZESŁAW DATKA / NAC

▲ Senator Józefa Bramowska. Zdjęcie wykonane z okazji jej 75. urodzin.

karmiła, zapewniała zaopatrzenie. Jednak główną osią jej działalności cały czas pozostawała troska o kobiety. Doceniano to także za granicami Polski.

CZEPIEC I ZOPASKA

Mimo wielu słów uznania i coraz większych zaszczytów (jej 75. urodziny obchodzone były z pompą w Teatrze Śląskim w Katowicach) Józefa Bramowska pozostała sobą i z dumą podkreślała swoje chłopskie pochodzenie. „Wśród kilkudziesięcioletniej rzeszy zebranych z całej Polski gospodyń wybujała się postać okazała, wyprostowana jeszcze mimo podeszłego wieku, z wyrazistą głową okoloną czepkiem, okrytą luźno zarzuconą chustką, według śląskiej mody odwiecznej. Niepodobna było przejść obok niej obojętnie, a gdy zaczęłam z nią rozmowę, ogarnął mnie czar jej osobowości tak bardzo odrębnej” – w ten sposób po zjeździe gospodyń wiejskich w Częstochowie w 1928 r. opisała ją Maria Karczewska w broszurze „Nowoczesna gospodyni wiejska”. Józefa Bramowska nosiła strój śląski także w Senacie, co czyniło ją jedną z najbardziej charakterystycznych postaci.

W 1939 r. znalazła się na nazistowskich listach proskrypcyjnych. Przed obozem koncentracyjnym uchronił ją zły stan zdrowia i podeszły wiek. Wyrok gestapo zamieniło na areszt domowy. Zmarła 24 października 1942 r. w Żyglinie. W uznaniu zasług została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Niepodległości.

Marta SUDNIK-PALUCH, „GOŚĆ NIEDZIELNY”



WYSTAWA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ŚCIANY TOTALITARYZMÓW

POLSKA 1939-1945



BETWEEN THE WALLS

Poland under totalitarian regimes 1939-1945

Warszawa – Plac Józefa Piłsudskiego

od 22 sierpnia do 30 września 2019 r.